# TYGODNIK POLSKI

THE POLISH WEEKLY





Vol. 4. Ni. 37 (194) Nowy Jork, 22 września — New York, N. Y., September 22, 1946 Cena 20 ct


HERBERT EVATT



*Australijski minister spraw zagranicznych zabłysnął na konferencjach międzynarodowych jako nieugięty szermierz prawdziwej demokracji i obrońca praw małych narodów.*

# *Choroba naszych czasów*

*W mowie swej z dnia 12 września, Sekretarz Handlu Henry A. Wallace otwarcie wypowiedział się za oddaniem Europy wschodniej sowieckiemu totalizmowi, a co zatem idzie za prymatem siły i gwałtu przed sprawiedliwością i prawem.*

*W sencie politycznym, mowa H. A. Wallace'a jest współczesną wersją defetystycznego appeasementu Deata.*

*Słynne hasło Deata z r. 1939 „nie będziemy umierali za Gdańsk" unurzało w błocie tchórzostwa ideały francuskiej demokracji, ośmieliło Hitlera do ataku na Polskę i stało się symbolem amoralnej polityki wszelakiego rodzaju Quislingów.*

*Taki sam sens polityczny w stosunku do totalizmu wschodniego ma apel H. A. Wallace'a, by Stany Zjednoczone przestały się interesować sprawami Europy wschodniej i pozostawiły ten obszar opiece totalistycznej tyranji. Poza wszystkiem innem nie sposób jest dziś wprost ogarnąć myślą bezmiaru szkód moralnych, jakie mowa H. A. Wallace'a wyrządzi prestige'owi Stanów Zjednoczonych w całym świecie.*

*Poza stroną polityczną jednak, wystąpienie Wallace'a ma swoją, niezwykle interesującą wymowę psychologiczną.*

*Kim jest H. A. Wallace, jeśli się go ma oceniać jako typ psychiczny i według istotnej treści ideologicznej głoszonych haseł i koncepcji?*

*Mimowoli narzuca się odrazu analogja ze znanym z przed laty dwudziestu zjawiskiem t. zw. salonowego bolszewizmu. Salonowy bolszewizm był dziwną mieszaniną fałszywego idealizmu społecznego z utratą wiary w demokrację i sporą dozą snobizmu. Wyrósł na gruncie kryzysu ustroju parlamentarnego w zachodniej Europie, lecz skończył się z chwilą, gdy Stalin w morzu krwi szeregu „czystek" utopił resztki idealizmu komunistycznego. Wtedy część salonowych bolszewików zasiliło szeregi „trockistów", a reszta wsiąknęła w ruchach totalistycznych.*

*Był tedy salonowy bolszewizm lat dwudziestych przemijającą chorobą grupek intelektualistów, ale chorobą niepozbawioną pewnego nurtu ideowego i pewnego poziomu intelektualnego.*

*H. A. Wallace'a możnaby nazwać salonowym bolszewikiem w wydaniu półinteligenckiem. Polityk ten, być może dobry agronom, ale pozbawiony wiedzy historycznej, mieszający jak groch z kapustą chrześcijaństwo i bolszewizm, kolektywizm i liberalizm, demokrację i komunizm, jest typem ignoranta, którego nieuctwo stało się źródłem najcudaczniejszego awanturnictwa myślowego.*

*W chemicznym składzie umysłowości H. A. Wallace'a jest prawdopodobnie jakaś część purytańskiej zaciekłości i fanatyzmu. H. A. Wallace wierzy w wygłaszane przez siebie nonsensy i dlatego jest szczególnie niebezpieczny. Nie będąc zdolnym do rozróżnienia prawdy i nieprawdy, ani zrozumienia, choćby a posteriori swych błędów, wykazuje w swej postawie i w walce o swe dziecinne koncepcje dużą dozę odwagi, a nawet pewien heroizm.*

*Uzbrojony w te cechy, salonowy bolszewik czy komuno-liberał Wallace, wychodząc z zupełnie fałszywych założeń, apeluje bez skrupułów do najniższych instynktów izolacjonizmu i materjalizmu.*

*To czyni go symptomem choroby naszych czasów, choroby w pewnym sensie groźniejszej, od innych, jawnych i otwartych form antyamerykańskich dążeń, bo wyrażającej się w afirmacji zła pod marką najpiękniejszych frazesów demokratycznych.*

---

*Zniszczyć państwo dla kartografa jest tak łatwo jak wywabić tłustą plamę benzyną. W tym miejscu istniało coś, co miało imię, co miało pewną swoją treść i pewne własne formy bytowania, co osiemset lat w zmiennych losach żyło, działało, wpływało rozstrzygająco na losy istnień — i tego nie ma śladu. Cała długowieczna robota setek pokoleń zniszczona i zatarta, zjawisko znikło bez następstw, wszystko zostało cofnięte do tych czasów kiedy na wschodnim krańcu państwa Karola Wielkiego wiła się mgła małych ludków słowiańskich... Tak się zdawało tym, którzy rysowali ostatnie karty atlasu Polski. Ale tak nie jest w istocie.*

*Stanisław Witkiewicz.*

*(Tadeusz Korniłowicz. O Stanisławie Witkiewiczu. Kraków 1916).*

**RYSZARD WRAGA**

# Siedemnasta republika

My, Polacy nie możemy oddzielać bolszewizmu od Rosji, a rewolucji od Moskwy. Rewolucja nie zmienia charakteru narodu. Cechą charakterystyczną Rosjan jest, że wszystkie swoje poczynania rewolucyjne i demokratyczne zaczynają toastem "za zdrowie", a kończą — "wiecznym odpoczynkiem". Rosja dużo wielkich spraw zaczynała konstytucjami i manifestami a kończyła szubienicami. Gdy Rosjanin dorywa się do władzy, zatraca wszelkie poczucie miary i zapomina o programie wyjściowym. Paweł I., niemal jakobin, przyjaciel Napoleona, nienawidził samowładzwa Katarzyny, odwiedzał Kościuszkę, lecz wprowadzał jednocześnie najbardziej srogi teror centralistyczny. Wspaniałe plany Aleksandra I,. projektowane wespół z Czartoryskim, Koczubejem i innymi w okresie gdy był następcą tronu i marzył o zrzuceniu satrapy-ojca, zostały zapomniane nieomal nazajutrz po koronacji, i wkrótce u boku cara, zamiast Czartoryskiego, stanął.. .Arakczejew. Następcy Wielopolskiego, "reformatorzy" ustroju społecznego Królestwa Polskiego, Milutin i Czerkaskij, zaczęli od haseł demokratycznych, a kończyli na polityce najstraszniejszej rusyfikacji. Polityka Rosji wobec państw podbijanych idzie od wieków według niezmiennego łańcucha: napaść, okres fałszywej demokracji i liberalizmu (w myśl hasła "divide et impera"), inkorporacja, centralizacja, rusyfikacja, i... ani śladu po "uszczęśliwionym" i obsypanym "dobrodziejstwami" narodzie.

Stosunek Rosji do Polski w ciągu wieków był niezmiennie wrogi. Nawet najbardziej liberalni słowianofile uważali, że "Polska jest ostrym klinem wbitym w sam środek świata słowiańskiego, by rozszczepić go na drzazgi". Zarzucając nam przerost ambicji, fantazję w wyolbrzymianiu roli Polski, montowali sami ideę Trzeciego Rzymu, propagowali wobec gnijącego w kajdanach niewoli carskiej narodu tezę o wszechludzkiem, wszechświatowem posłannictwie Rosji, sami brodząc po kolana we krwi i złach ludzkich, wśród najpotworniejszego na świecie "carstwa ciemności".

Bolszewicy rozpatrują Polskę stale w stanie statystycznym a nie w ruchu dynamicznym. Dla bolszewików Polska ,podobnie jak dla Nesselrodów, Murawiewych, Ignatjewych (nb. całkiem niezgorszych feudałów i satrapów) jest narodem "panów" i "szlachty" (krótko mówiąc, "niedorżniętych burżujów"). Obronna pokojowa polityka Polski była traktowana zawsze, i jest traktowana nadal jako szlachecka polityka imperjalistyczna. Przeciwstawia się jej oczywiście "pokojową politykę Związku", która "nie jest imperjalistyczna", skoro jest "socjalistyczna", a jeżeli domaga się włączenia (obojętne: w drodze wojny czy pokoju — pamiętajmy, że nie ma djalektycznych różnic pomiędzy polityką pokojową a wojenną), do Związku ziem, dzisiaj po Bug, jutro po Odrę, pojutrze po Ren, a popojutrze po Tweed, to tylko w myśl "demokratycznego prawa samostanowienia narodów" uzupełnionego "proletarjackim obowiązkiem" przyłączenia się "dobrowolnego" do "wszechświatowej unji proletarjackiej". Kochano zawsze Słowian zachodnich, a ogniem i mieczem tępiono własnych. Kocha się nadal w myśl utorowanych przez panslawistów haseł masy pracujące zachodniej Europy, a dla "dobrowolnie przyłączonych" — ileż to miejsca na Kamczatce i nad Jenisiejem! Federacja polsko-litewska, polsko-czeska, czy polsko-ukraińska, jest "zbrodnią wobec ludzkości" i zagraża pokojowi świata i interesom proletarjatu nawet Ziemi Ognistej! Federacja bałkańska jest oczywistym kryminałem i kapitalistyczno-faszystowską intrygą anty-proletarjacką! Federacja nadbałtycka — ani mowy o tem! I tylko ta federacja, w której Moskwa będzie czynnikiem dyspozycyjnym, jest dobrodziejstwem, dla którego proletarjusze całego świata mają się "łączyć" i łamać karki sobie i innym proletarjuszom. A Polska jest wciąż narodem obszarników, landlordów, kapitalistów, magnatów i arystokracji! I to widocznie dla racjonalnego utrzymania rasy i gatunku tego "pańskiego narodu" odpowiednie władze dobrotliwe zakonserwowały niemal całą arystokrację polską i szlachtę, a wytępiły, w wiadomych okolicznościach nowej martyrologji narodów Rzeczypospolitej, socjalistów, ludowców, rewolucjonistów, zarówno polskich jak ukraińskich, litewskich, białoruskich i żydowskich.

A Rzeczypospolita jest wciąż Europą. Była Europą zawsze ze względów geograficznych, etnograficznych, klimatycznych, gospodarczych. Polsce były zawsze obce prądy centralizmu, imperjalizmu państwowego i narodowego, despotyzmu i ucisku narodowego. Polska zawsze miała tendencje do demokracji, federacyjnych form państwowych na zasadach absolutnej równości narodowej i pełnej tolerancji religijnej. Polsce jest obcy rosyjsko-marxowski przymus w tworzeniu kultury siłą.

Polsce obcy jest leninizm a tembardziej stalinizm w samej ich istocie, jako najbardziej sprzeczne z duchem europejskiego liberalizmu i demokracji wydanie marxizmu, tak samo jak np. sprzeczne jest z jej duchem bizantyjskie prawosławie. Wschód, swą masą i ciężarem gatunkowym może przynieść Rzeczypospolitej zahamowanie i cofnięcie się materjalne i duchowe, zwężenie życia społecznego i kulturalnego, wyjałowienie sił twórczych. Ograniczmy się na razie do suchej statystyki. W roku 1913 Wielkorusi stanowili w Rosji 43%, Ukraińcy — 19,5%, a Białorusini — 4,5 procent ogółu ludności. W roku 1939 Wielkorusi stanowili — 58,5 procent, Ukraińcy — 16,5, a Białorusini 3 procent ogółu ludności. W roku 1926 Ukraińców było na terenie Z.S.R.R. 31,5 miljonów, a w roku 1939 — 28 miljonów. Ponurą zagadkę, gdzie się podziało 3,5 miljona narodu, normalnie mającego największy przyrost naturalny w Europie, pozostawiamy do rozwiązania komunistce "ukraińskiej", Wandzie Wasiewskiej, i redakcji "Wolnej Polski".

Stwierdzić musimy, że leninizm-stalinizm jest sprzeczny z interesami mas pracujących Polski, a przedewszystkiem mas wiejskich. Realizacja jego zadałaby gwałt nie tylko odwiecznym prawom kształtowania się życia społecznego i narodowego naszych narodów, lecz również zadałaby gwałt ich duchowi i "moral". Leninizm-stalinizm traktuje sprzecznie z duchem europejskim (a więc i narodów Rzeczypospoitej) tezę samostanowienia narodów, która w bolszewickiem ujęciu jest niczem innem, niż zamaskowaną pod hasłami demagogicznymi, wyłącznie taktycznymi, ideą centralizmu i imperjalizmu. Hasło samostanowienia narodów w wydaniu leninowsko-stalinowskiem jest w samej swej istocie zaprzeczeniem wszelkiej wolności i demokracji.

Hasło boszewizmu: "Jeden naród, jedna partja, jeden wódz!" pociąga za sobą konsekwencje biologicznego niszczenia każdego narodu, który ze względu na swe przyrodzone właściwości materjalne i duchowe nie wchodzi w odwiecznie historyczną orbitę wielkorosyjską. Jeżeli więc ktoś myśli czy mówi o "siedemnastej republice", powinien zgóry wykreślić **przymiotnik "polska", a wpisać "priwislenskaja"**. I to jeszcze będzie szczytem optymizmu.

ZBIGNIEW CHAŁKO

# Dni chwały starego miasta

*Tych dni nikt nie liczył, ni godzin nie pozbierał,*
*Choć, jak różaniec krwawy wiły się wśród murów.*
*Nikt nie wiedział, czy świtem, czy nocą umierał,*
*Bo słońca nam nie stało, ni gwiazd, ni lazurów.*

*Byliśmy sami jedni pośród starych tynów.*
*Sami jedni... A z nami historii strzęp dumny. —*
*Szedł nieść Polsce swe życie huf najmłodszych synów*
*A król im błogosławił swym mieczem z kolumny.*

*Płomienne dni sierpniowe! Czy kto kiedy wspomni,*
*Jak w staromiejskim rynku, pośród zgliszcz zakwitał*
*Najcudniejszy ornament krwawej polichromii,*
*W sercu starej Warszawy i Rzeczpospolitej?*

*Płomienne dni sierpniowe! Czy kto zapamięta*
*Jedyną ewangelię, jaśniejącą w dymie,*
*Na poszarzałym niebie, jak sztandar rozpiętą*
*Bóg, Honor i — Ojczyzno — święte twoje imię.*

*Stare Miasto! Daremnie szukać dziś twych domów,*
*Wśród których najdumniejsze rosły pokolenia.*
*Niema dziś twych wykuszów, facjat i załomów,*
*Niema — gdzieby znów legły rozbudzone cienie...*

*Nie płakać nam nad tobą, bo w gruzach i dymie,*
*Chwałą znowu się Polski rozjaśniło imię!*
*..Jam cię widział — i zawsze pamięcią zobaczę...*
*Cicho... cicho... to Wisła tak szemrze... tak płacze.*

TYGODNIK POLSKI
is
PUBLISHED WEEKLY
by
TYGODNIK POLSKI
at
157 East 64th Street
New York 21, N. Y.
Tel. Regent 7-4168

Publisher and editor:
Jan Lechoń
Adm. and Business Manager:
Dr. Leopold Obierek

Subscription
Monthly 80 cents
Half Yearly $4.80 Yearly $9.50

"Entered as second-class matter April 27, 1944 at the post office at New York 1, New York, under the Act of March 3, 1879".

---

*Duszą narodu polskiego jest pielgrzymstwo Polskie.*

*A każdy Polak w pielgrzymstwie nie nazywa się tułaczem bo tułacz jest człowiek błądzący bez celu.*

*Tymczasem Polak nazywa się pielgrzymem, iż uczynił ślub wędrówki do Ziemi Świętej, Ojczyzny Wolnej, ślubował wędrować póty, aż ją znajdzie.*

*Pielgrzym polski powiada: Kto idzie za Wolnością, niech opuści Ojczyznę i odważy życie swoje.*

*Bo kto siedzi w Ojczyźnie i cierpi niewolę, aby zachował życie, ten traci Ojczyznę i życie; a kto opuści Ojczyznę, aby bronił Wolność z narażeniemżycia swego, ten obroni Ojczyznę i będzie żyć wiecznie.*

*A kiedy mówią o wojnie Waszej dla zbawienia narodów, nie przeczą, iż dobrze zrobiliście, ale powiadają, iż nie wcześnie, jako doktorowie wyrzucali Chrystusowi, iż w szabas śmiał ludzi uzdrawiać, i krzyczeli: Godzi-li się w szabas uzdrawiać? Godzi-li się w czasie pokoju europejskiego z Rosją wojować?.*

*Dobrze jest uczyć się rzemiosł i sztuk, i nauk — uczcie się tedy, abyście żyli pracą własną. —*

*Każdy z Was w duszy swej ma ziarno przyszłych praw i miarę przyszłych granic.*

*O ile powiększycie i polepszycie duszę Waszą, o tyle polepszycie prawa Wasze i powiększycie granice Wasze.*

*Z ksiąg pielgrzymstwa polskiego.* — *Adam Mickiewicz.*

# PAMIĘCI JERZEGO PACZKOWSKIEGO

*Dwa zaszłe ostatnio wydarzenia uczciły pamięć poety-żołnierza ś. p. Jerzego Paczkowskiego, który walczył w armji polskiej w czasie kampanji francuskiej, był jednym z przywódców i bohaterów polskiej akcji podziemnej we Francji i który po przebyciu męczeństwa obozu koncentracyjnego zmarł w roku 1945 w Neuengamme.*

*Dnia 26 czerwca, w dniu tradycyjnej od stu lat przeszło dorocznej pielgrzymki polskiej na cmentarz w Montmaurency odsłonięta została na murze tamtejszego kościółka, gdzie spoczywają wielcy przywódcy emigracji listopadowej generał Kniaziewicz i Juljan Ursyn Niemcewicz, tablica pamiątkowa z napisem „ś. p. Jerzy Paczkowski, poeta i żołnierz, kawaler orderu Virtuti Militari i Croix de guerre, urodzony 16 stycznia 1909 w Warszawie, umarł 26 lutego 1945 w obozie Hamburg-Neuengamme. Mort pour la Pologne et la France".*

*W tym samym czasie londyński "Orbis" wydał starannie we wspólnym tomiku „Wiersze zebrane" Paczkowskiego i jego prozę „Pierwsza bitwa", będąca pięknym dokumentem zarówno talentu jak prawdziwego porywu partjotycznego, który poniósł Paczkowskiego w szeregi żołnierskie. Z tego tomu wyjmujemy niedokończony, jak wszystko co Paczkowski pisał żarliwy i pełen pięknej muzyki wiersz „Pacierz żołnierski".*



*Ś. p. Jerzy Paczkowski*

**JERZY PACZKOWSKI**

## *PACIERZ ŻOŁNIERSKI*

*Nie wzywałem imienia Twego na daremno,*
*Anim Ci modłów kornych nie składał w ofierze,*
*Ale, gdyś się błękitem pochylał nade mną,*
*Rosły mi w sercu wdzięcznym wiersze jak pacierze.*

*Lubiłem, siedząc w cieniu drzew albo kościołów,*
*Śledzić przelot gołębi po wieczornym niebie —*
*I myśli śladem ptaków, ptaki w ślad aniołów,*
*Dokądże mogły lecieć, jeśli nie do Ciebie?*

*Kochałem dzień Twój boży nad tą ziemię żyzną,*
*I noc, i ciepłym wiatrem kołysane cienie,*
*Ten sam nad obcą ziemią stał, co nad ojczyzną,*
*Księżyc i tak jak w Wiśle, przeglądał się w Renie.*

*Jak u nas z sianokosów dziewczęta i chłopcy*
*Wracali z winobrania wieczorną godziną —*
*Lubiłem, Panie Boże, ich śpiew, chociaż obcy,*
*I to co w cudzym kraju dojrzewało, wino.*

*Tyżeś to, Panie, sprawił, że się z tego śpiewu*
*Okrzyk zrodził wojenny, z wiatru wzeszła burza,*
*Tyś wino w krew zamienił. Tyś nauczył gniewu*
*Ich najpierw...*

.....................................................................................

*Nie odpuścimy winy naszym winowajcom!*

.....................................................................................

.....................................................................................

*Panie, coś jest nade mną, nad pobojowiskiem...*
*Lecz zanim mnie dosięże Twój gniew,*
*jeślim winny,*
*Zanim zechcesz mnie wrażym ugodzić pociskiem,*
*Przyjm ten pacierz żołnierski.*
*Nie stać mnie na inny.*

ZOFIA KOSSAK

# Z OTCHŁANI

### SIŁA CZY SŁABOŚĆ?

W sztubach gadano o tym i owym:

...dozorczyni więzienia była dosyć dobrą kobietą. Wiedziała, że mam jechać do Oświęcimia, skąd się przecież nie wraca, więc w wilję wyjazdu posłała mnie ze służbowymi do brzeziny po miotły i mamie dała o tem znać i posta prosiła, żeby nie bronił. Czekałam schowana za krzakiem i tak mi serce waliło!... Bo już rok był, jak mnie wzięli. I zobaczyłam... Najpierw biegła mama. Nie wyobrażałam sobie, że człowiek może tak prędko biec. Ledwo ją dojrzałam, a już była przy mnie. Usiadłyśmy na ziemi, obejmując się i płacząc. Ojciec nadchodził. Jak był od nas o kilka kroków, ukląkł i posuwał się do mnie na kolanach... Mój stary ojciec! Taki był niegdyś surowy dla nas dzieci i... na kolanach... Ja tego nigdy nie zapomnę!... Siedziałam między nimi. Nie mogłam nic mówić. Wpychali mi do kieszeni ciastka kruche, takie świetne, które dawniej strasznie lubiłam, mama, wyciągnęła z pod palta rondelek z potrawką cielęcą. Musiała się bardzo poparzyć, bo garnek był gorący, jakgdyby tylko co zdjęty z ognia, ale mówiła, że nic nie czuła... Nie miałam czem jeść, bo ich rękami obejmowałam, ale nie mogłam przełykać... Tylko patrzałam na nich... Zaraz też post gwizdnął, że już trzeba iść...

Urodziwą "dużą Irkę" wzięto trzy lata temu na dwa dni przed ślubem. Wieprz już zabity, ciasto upieczone. Pojechała do miasta kupić welon. Łapanka. Zamiast przed ołtarzem znalazła się tutaj.

— Kiedyś chciałam się zabić... Siedziałam przez rok w ciężkiem więzieniu . Zwolniono mnie, bo były duże starania, ale po trzech miesiącach wpadłam przy robocie znowu... Już gorzej, bo recydywistka. Wysłali mnie do Mysłowic do więzienia karnego. Okropne!... Nic nie wolno robić, ciągle milczenie i ciągła nieruchomość. Siedziałyśmy całe dnie trzymając w przepisowej pozycji ręce i nogi, bez prawa otwarcia ust, a wachtmeisterka chodziła ciągle po korytarzu (drzwi tam nie było, tylko krata) i obserwowała. Pies baba. Niech tylko która z nas podniosła się, albo założyła nogę na nogę, już leciała z biciem. Było nas kilkanaście samych młodych dziewcząt i musiałyśmy tak siedzieć jak mumie. Strasznie było. Zostałam dwa razy przyłapana na szeptaniu do sąsiadki więc mnie dali na izolację. I wtedy to postanowiłam się zabić. Myślałam sobie: rodzice mają z mojego powodu tylko przykrości. Tatuś tyle pieniędzy wydał na moje zwolnienie, tak się narażał i co z tego? Znów siedzę... Zresztą przedtem także mieli ze mną same kłopoty... Uczyłam się niebardzo dobrze i przynosiłam stale trójki z matematyki... Niewiele rodzice stracą i pocieszą się napewno, a mnie Pan Bóg jakoś przebaczy, bo już naprawdę nie mogę wytrzymać... Tak sobie mówiłam. Ale jak wykonać?

Ja jeszcze się trochę bronię, powiadam samej sobie: Jakże się zabiję? Nawet zagłodzić się nie mogę, bo nie mam gdzie zupy wylać, a jak wachmeisterka zobaczy, że nie zjadłam, to mi ją gwałtem do ust wleje... — A ten głos wciąż swoje: Zabij się!... Zabij się!... Więc pomyślałam, że jeżeli mi się jakiś sposób nadarzy to zaraz ze sobą koniec zrobię. I w tejże chwili promyczek słońca wpadł ukośnie do celi przez okienko. Była taka jedna jedyna chwila przed południem kiedy przez jakieś pięć minut słońce docierało wąziutkim promieniem i widzę w tem słońcu, że na podłodze coś błyszczy... Chyba igła?... Dobra igła. Obejrzałam się, czy wachmeisterka nie patrzy i schyliłam się prędziutko. A to była... żyletka!... Naprawdę!... Wsunięta pionowo w szparę, nie było jej wcale widać, tylko że błyszczała w słońcu... Jakby na znak... Skąd się wzięła?... Kto ją zostawił?... Jakim sposobem do więzienia przemycił?... Niewiedziałam, ale ją miałam w ręku. Już nic nie stało na przeszkodzie, mogłam się zabić. A ten głos napierał: Nuże!... Prędzej, nim zobaczą!... I naprawdę już chciałam sobie gardło poderżnąć, kiedy pomyślałam, że trzeba przedtem przecież pacierz zmówić... Zaczęłam: Pod Twoją Obronę... Nie doszłam jeszcze do połowy, a taka mnie jakaś ogarnęła groza, że bez namysłu wyrzuciłam żyletkę na korytarz. Zrozumiałam, że mnie Matka Boska uratowała i nigdy, nigdy, choćby mnie nie wiem co spotkało, nie popełnię już samobójstwa...

— A ja bym popełniła dziś, gdyby mi starczyło odwagi — szepnęła przez zaciśnięte zęby Jadwiga Zaleska, profesor polonistyki.

— Przecież pani jest wierząca?!...

— Byłam...

Cisza zaległa w sztubie po tem tragicznem oświadczeniu. Jakie to straszne! Ktoś wierzył i przestał wierzyć... Ktoś posiadał Boga i dobrowolnie się Go odrzekał. W chwili największej niedoli i udręczenia skazywał się na samotność i opuszczenie.

— Dlaczego?...

— Bo się przekonałam, że Go nie ma.

Wszystkie zaczęły mówić jednocześnie. Temat poruszony okazywał się najboleśniejszym, żywotnym, palącym zarówno dla inteligentek, jak dla prostych kobiet. Dlaczego patrzy obojętnie na mękę i śmierć tylu niewinnych istot? I skąd się bierze zło? Dlaczego dobry Bóg na nie zezwala? Czy On, Stwórca nie ma dość siły, by je strawić ,przepalić i precz wyrzucić ze świata? Czyżby, o wielkie Nieba, szatan był od Niego silniejszy?...

Stawiały to pytanie brzemienne wiekami. Przez ileż stuleci ten sam problem, bolesny jak dola człowiecza, zaprzątał najgenjalniejsze umysły ludzkości! Ile czasu trawili nad nim najwięksi filozofowie, Święci, Ojcowie i Doktorzy Kościoła! Ilu herezji stał się przyczyną! Problem Zła. Istnienie Zła. Zagadnienie to jednych przywodziło do stóp Bożych, innych odwodziło. Komu starczyło siły, by z serca i z pamięci zbyć samego siebie, kto bezinteresownie szukał prawdy, tylko prawdy, niczego innego jak prawdy, ten znajdował odpowiedź prostą, jasną, przecinającą jak miecz i jak Boży miecz nieomylną. Ten poznawał, że Bóg stworzył wszystkie rzeczy dobre i ani jednej złej. Że zło jako takie nie istnieje. Nie jest brakiem Dobra. Gdzie nie ma Dobra — dzieje się Zło. Zło porównać można do złośliwej, przysłowiowej dziury w moście, która może spowodować niejeden dotkliwy wypadek, jest wszakże tylko lokalnym brakiem nawierzchni. Zło — to brak Dobra. Dobro to Bóg. Zatem Zło jest to gdzie nie ma Boga.

Zło panoszy się na świecie na skutek wolności człowieczej. Jedyny w całym wszechświecie człowiek jest istotą wolną. Wolną, jak Bóg. Każdy duch i każdy świat, każde zwierzę i każde stworzenie zostało już utwierdzone w dobrem lub złem, posiada swoją orbitę, po której krąży nie znając odchyleń. Tylko człowiek, na obraz i podobieństwo Boże stworzony, próbie życia poddany, posiada prawo wyboru. Może sprzeciwić się Bogu, odtrącić Boga, odejść Odeń. A cóżby to była za wolność, gdyby Bóg zwyciężał wbrew woli, gdyby wszystko zawsze dobrze się kończyło, automatycznie ku dobremu szło? Wolność!... Najpiękniejszy przymiot, najcenniejszy dar, któż go lepiej oceni niż więzień? Bóg daru tego nie cofnie, nie zbawi ludzkości przemocą. — "Nic o nas bez nas" — Nihil de nobis sine nobis — stanowi święte prawo człowiecze, udzielone i zatwierdzone przez Boga samego...

# Angielka porucznikiem Wojsk Polskich

(WIZYTA U DIANY TAUBER)

Wiedziałam, że pani Diana Tauber, żona znanego śpiewaka Ryszarda Taubera, pracowała bardzo ofiarnie dla Polaków w czasie wojny. Wiedziałam, że pani Tauber jest Angielką, że jest bardzo ładna i ma dużo wdzięku. Ale nigdy nie przypuszczałam ile niespodzianek czeka mnie z jej strony. Pierwsza niespodzianka spotkała mnie już wtedy, kiedy przez telefon pytałam ją czy zechce udzielić "Tygodnikowi" wywiadu. Oczywiście siliłam się na jaknajlepszy angielski styl i jaknajbardziej brytyjski akcent i całkiem niespodziewanie usłyszałam odpowiedź... po polsku.

— Czy mogłaby pani przyjść jutro o 11-ej do hotelu?

Następnego dnia zjawiłam się w hotelu Pierre punkt o 11-ej i tu druga niespodzianka. W luksusowo urządzonych hallach i windach kręciło się mnóstwo wyelegantowanych dam w piętrowych kapeluszach i bufiastych rękawach i jakoś mimo woli wyobraziłam sobie, że pani Tauber musi wyglądać tak samo. Tymczasem drzwi pokoju otworzyła pani... w mundurze porucznika wojsk polskich i muszę przyznać, że wdziękiem i szykiem zakasowała wszystkie wystrojone standartowe piękności.

Nie mogłam się powstrzymać i już od progu zadałam aż trzy pytania.

— Jak to się stało, że pani — Angielka — nauczyła się po polsku, że jest pani porucznikiem polskiej armji? Dlaczego właśnie Polacy zainteresowali panią do tego stopnia?

Pani Tauber roześmiała się.

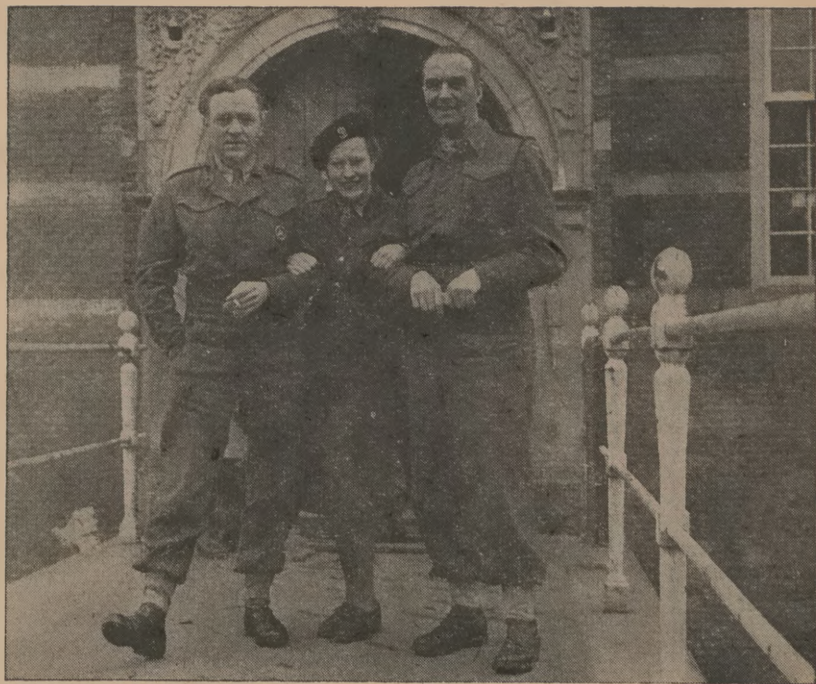
— Z Polakami zaczęłam pracować już w 1940-tym roku. Wielu z nich nie umiało po angielsku, więc musiałam się nauczyć po polsku. A dlaczego właśnie z Polakami? Bo podczas mojej pracy poznałam ich odwagę, ich lojalność, poznałam sprawę, o którą walczą, a pozatem — pani Tauberowa zatrzymała się na chwilę — Polacy są tacy prości, tacy bezpośredni, że nie można ich nie pokochać. Ot, naprzykład historja mojego szewca— pani Diana aż podskoczyła na krześle z radości.

— Urządzałam tury dla żołnierzy polskich po Londynie i któregoś dnia pewien dzielny wojak który nie dawno przyjechał z obozu niemieckiego — zaginął. Byłam bardzo niespokojna, siedziałam w biurze, telefonowałam na wszystkie strony by zbiega odnaleźć. Godziny mijały, a jego jak nie ma tak nie ma. Co tu robić? Nagle wpadłam na pomysł. Dowiedziałam się, że ów żołnierz był z zawodu szewcem. Zaczęłam odwiedzać wszystkie po koleji sklepy z bucikami w Londynie i wreszcie znalazłam mojego żołnierza. Był zmęczony, ale zadowolony — mierzył buty w dziesiątkach sklepów. Nie mógł sobie żadnej pary kupić, bo nie miał pieniędzy, ale za to naoglądał się butów za wszystkie czasy. No niech pani sama powie czy takich ludzi można nie lubić?!

— Przeciętny wieśniak polski, albo robotnik polski, bo z nimi miałam najwięcej do czynienia — mówi dalej pani Tauber — jest znacznie większym indywidualistą, niż przeciętny Anglik z tej samej sfery. A jacy oni są uprzejmi! Pracowałam w szpitalach polskich. Byli tam tacy, spocząć aż moi towarzysze broni nie będą mieli jakoś swoich spraw załatwionych.

Pani Tauber zaczęła wyliczać kraje i kontynenty, gdzieby najlepiej stosunkowo działo się Polakom, "ale nigdzie nie będzie im tak dobrze jak by im było we własnym wolnym kraju..."

Pani Tauberowa miała wiele do czynienia z Polakami w obozach wysiedleńców. Pomagała gdzie mogła i jak mogła. Szukała rodzin, starała się o pomoc materjalną, ba, pisała nawet do Eisenhowera w sprawie zagubionego męża pewnej Polki. Odpowiedź dostała natychmiast, męża odnalazła .



*Por. Diana Tauber w towarzystwie polskich oficerów w Anglji.*

którzy z bólu mówić nie mogli, ale zawsze wyszeptali podziękowanie, zawsze próbowali się uśmiechnąć.

— Dla mnie wojna się nie skończyła — oświadczyła pani Tauber. 17-go listopada wracam do I-ej Dywizji, której jestem porucznikiem i z którą byłam w akcji. Muszę z mojem wojskiem być do końca... Nie mogłabym

PAMIĘTAJ
O GŁODNYCH
W POLSCE

Zdaniem jej przemożny procent ostatnio uciekających z Polski osób — to chłopi. Nie podoba im się widać bierutoska reforma rolna ani bierutoska demokracja.

W tych ciężkich dla Polaków chwilach nasza dzielna przyjaciółka, pani Diana Tauber, nawet podczas swego wypoczynku w Ameryce po 6-ciu latach w armji, nie przestaje pracować dla sprawy polskiej. Planuje cały szereg odczytów dla Amerykanów i dla Polonji. Z Polonją chce porozmawiać jak ze swoimi, poprostu i od serca, bo tęskno jej za Polakami. Amerykanom opowie o Polsce, a że zrobi to bardzo dobrze — jesteśmy pewni. Życzymy jej z całego serca wielkiego powodzenia.

*K. S.*

**JAN BIELATOWICZ**

# Literatura polska w nowej niewoli

*Za "Orłem Białym" podajemy niezwykle interesujące oświetlenie pióra Jana Bielatowicza, przyczyn nikłej twórczości literackiej w kraju, jej chorobliwego stanu i anormalnych stosunków panujących na "zgleichszaltowanym" rynku wydawniczym w Polsce.*

Szkic poniższy jest wyłącznie informacyjny. Chodzi w nim o narysowanie głównych konturów zjawisk literackich w Kraju, a nie o syntezy. Jedna nie tyle może synteza, co teza, wyrażona w tytule odnosi się nie do zdobyczy literatury w Kraju, iecz do warunków jej życia. Wolność bowiem manifestuje się nawet w najgorszej niewoli. Literatura polska nigdy nie przestanie być wolna, choć cień niewoli będzie przesłaniał jej drogi i choć znajdą się entuzjaści i teoretycy niewoli.

Wyjście literatury polskiej z podziemia okupacji niemieckiej stało się wielkiem rozczarowaniem. Okazało się bowiem, że w podziemiu powstało bardzo niewiele dzieł literackich o trwalszej wartości. Jako nowa ujawniła się jedynie grupa poetycka "Sztuki i Narodu" oraz połączonych z nią "Dźwigarów" i zbliżonej "Drogi". Rzecznikiem grupy tej stał się dziś w Polsce poeta Roman Bratny, który z charakterystycznie podziemną skrajnością przedstawił obraz swojego środowiska w artykule pod niewątpliwie przesadzonym tytułem "Epoka?". Grupa "Sztuki i Narodu" istotnie skupiła najwybitniejsze młode talenty poetyckie. Byli to poza Bratnym — Karol Topornicki (Tadeusz Gajcy), Jan Bugaj (Krzysztof Baczyński), Marek Chmura (Zdzisław Stroiński), Marek Zalewski, esseista Stanisław Łomień. Zginęli wszyscy prócz Bratnego i odnalezionych na Zachodzie Tadeusza Borowskiego, którego tomik "Imiona nurtu" ukazał się w Monachjum i Józefy Radzimińskiej (Mieczysławy) w 2 Korpusie. Mimo patetycznych założeń teoretycznych grupy tej wielkość nie tyle się zasadza na zdobyczach literackich, co raczej na jej heroicznem świadectwie, że najpiękniejszą poezją jest walka o wolność. Więc może nie "ten żywy, — jak pisze Bratny — gorący język, często bełkotliwy, pełen krzyku, oślepiony z gniewu, błądzący w potępianiu błędów" zapewni sławę w narodzie wspaniałej młodzieży literackiej, ale jej manifest sztuki umierania za prawdę, najpiękniejszej polskiej sztuki.

Czyżby jednak na tej nielicznej grupce poetów miała wyczerpywać się cała twórczość literacka w Polsce w ciągu pięciu lat? Pozornie tak. Niewiele by można dorzucić. Starsi pisarze, którzy wrócili do pióra dopiero raczej po zakończeniu działań wojennych kontynuują swoją twórczość z przed września. Pięciolecie okupacji wydaje się być wymazanem z ich życia. Wszystko zatem, co można nazwać wielką wojenną literaturą polską, powstało poza Krajem.

Trudno doprawdy w to uwierzyć! A może to milczenie ma swe ukryte przyczyny? Nieco światła na sprawę tę rzuca artykuł "Tygodnika Powszechnego" z 3 II. 1946 pt. "Nieuzasadnione milczenie". Można sobie różnie tłumaczyć — pisze autor podpisany pseudonimem — dlaczego pisarze nie chcą opowiadać o swej działalności. Niektórzy widzą w tem obawę przed zdemaskowaniem się, wstyd wobec demokratycznego ustroju itd. Może. Choć literaci przybyli z nad Oki, mocno związani ze sobą węzłami postawy społecznej, poza reminiscencjami poukrywanymi w lirykach i dziwnemi nazwami miejscowemi w dalekiej Rosji, umieszczonemi pod wierszami, też nie powiedzieli nic takiego, co by zbliżyło ich do czytelnika, a historykowi literatury pozwoliło ująć w ścisłe ramy. Ci napewno nie wstydzą się i nie mają żadnych obaw politycznych. Panuje cicha, nieumówiona solidarność przemilczania. Nikt nie chce nikomu nic przypominać i nie chce być przypominany".

"Wstyd wobec demokratycznego ustroju" — to chyba będzie wytłumaczenie. To co katolicki pisarz w Kraju wyraził w taki sposób, to w naszym języku nazwać można obawą, niedowierzaniem, brakiem poczucia wolności, niewolą.

Obecny system w Polsce przywiązuje jednak wielką wagę do produkcji literackiej, a odpowiednie czynniki wywołują wrażenie wielkiego ożywienia kulturalnego. Jak więc pogodzić to zjawisko z twierdzeniem, że literatura znalazła się w nowej niewoli? To co się w Polsce dzieje na odcinku życia kulturalnego nie jest istotnie eksterminacją w duchu niemieckim, ale ubezwłasnowolnieniem. Jest to system janczarstwa kulturalnego, najemnej, niewolniczej pracy dla celów narzuconych z góry. Dozór nad kulturą polską oddany jest w ręce zaprzańców polskiej samodzielności lub ludzi, których z polskością łączy jedynie t. zw. obywatelstwo.

Z armją czerwoną wkroczyła na ziemie polskie wyszkolona w Związku Radzieckim armja polska, uzależniona pod każdym względem od łaski sowieckiej. Za armją tą przybyły również wyszkolone kadry polityczne, administracyjne, policyjne i kulturalne. Już w r. 1939 w okupowanym polskim Lwowie odbyła się planowa koncentracja posłusznych Moskwie pisarzy i organizatorów kultury. Na czele jej stanął Jerzy Borejsza. Dziennik "Czerwony sztandar" przy pomocy posłusznej gromadki literatów stał się trybuną wojującego komunizmu, krematorjum dotychczasowych polskich pojęć politycznych, społecznych, religijnych i kulturalnych oraz kuźnią wasalstwa wobec sowieckiej Rosji. Opornych pisarzy aresztowano i wywieziono w głąb Rosji. Los ten spotkał Broniewskiego, Naglerową, Czuchnowskiego, Skuzę. Potulni natomiast pisarze rozpoczęli pod kierunkiem Borejszy literacki koncert muzyki wschodniej, szkoleni bardzo starannie, drobiazgowo i długotrwale.

Niebawem grupa ta osiadła w Moskwie. Jej kuźnią ideową stały się "Nowe widnokręgi". Dobrze zgrana ekipa zajęła się planowaniem kultury w przyszłej Polsce, poddanej Związkowi Sowieckiemu. Rozdane zostały role, opracowane starannie metody. Obok Borejszy zasiadła jako najwyższa doradczyni Wanda Wasilewska i cały zespół, który dziś gra w Polsce pierwsze skrzypce, trąbki i fagoty. A więc Stefan Jędrychowski, a więc Jerzy Putrament, Leon Pasternak, Elżbieta Szemplińska, Bolesław Żółnak, Adam Ważyk, Juljan Przyboś, Lucjan Szenwald, Tadeusz Peiper, Leon Chwistek, Elżbieta Szemplińska, Bolesław Drobner, Al. Wat, St. J. Lec, Anatol Stern.

Kiedy Rosja poczęła tworzyć nowe państwo polskie, miała już przygotowaną sieć organizacji kulturalnej. Do techników z "Nowych widnokręgów" przyłączyli się teraz — zresztą nieszczególnie liczni — wyznawcy sowieckiego ładu, a reszty dopełnili ludzie głodni. Stanowiska dygnitarzy w kulturze objęli: Leon Kruczkowski, Wł. Bieńkowski i Jerzy Putrament, od tej pory niepiszący nowych utworów literackich. Nowy człowiek systemu, Kazimierz Czachowski, mimo pokajania się jako krytyk w "Twórczości", wysypał się przy pierwszej sposobności, jaką było udzielenie państwowej nagrody Arturowi Górskiemu i zeszedł z afisza zapewne na długo. Faktycznym wszakże dyktatorem literatury stał się Jerzy Borejsza, w którego ręce dostała się naczelna instytucja wydawnicza, zarządzająca drukarniami, przydziałem papieru, kolportażem, środkami technicznymi i pieniędzmi. Ta instytucja pod nazwą "Czytelnik" kontroluje i reguluje cały ruch wydawniczy w Polsce. Siostrzaną instytucją jest "Książka".

Zachowało się wprawdzie kilka wydawnictw przedwojennych, jak Gebethner i Wolf i Księgarnia Św. Wojciecha, a nawet tu i ówdzie śmiałkowie próbują inicjatywy prywatnej. Ale większość wydawnictw znajduje się pod zarządem państwowym, przydział papieru i kolportaż pozostał w rękach "Czytelnika", ostatnio zaś wprowadzono też licencje na wydawnictwa. Inicjatywa prywatna zwalczana jest zajadle najcieniejszymi metodami. Książkę prywatnie wydaną okrzykuje się najprościej jako nadmiernie drogą, jak to uczyniono np. w stosunku do wydanego prywatnie w Krakowie "Pana Tadeusza". Wydawca prywatny po lekcji danej mu przez prasę instytucji państwowych nie odważy się na nowy krok wydawniczy. Zresztą aby nie było zbytniego kłopotu z inicjatywą prywatną, wyszedł ukaz rządowy o licencjach wydawniczych.

"Dekret Ministerstwa Kultury i Sztuki przewiduje czasowe wprowadzenie tak zwanej "licencji przymusowej" w stosunku do dwunastu najwybitniejszych autorów polskich ostatniego okresu. Licencja przymusowa objąć ma twórczość: Prusa, Dygasińskiego, Orzeszkowej, Sienkiewicza, Konopnickiej, Zapolskiej, Żeromskiego, Reymonta, Struga, Wyspiańskiego, St. Witkiewicza, Jeża. Prawo wydawania utworów wymienionych pisarzy przyznawać będzie poszczególnym wydawcom oficjalna komisja, powołana przez Ministerstwo Kultury i Sztuki. W skład tej komisji obok przedstawicieli ministerstw wejść mają reprezentanci wydawców, pisarzy i miejmy nadzieję instytucji społecznych". ("Kuźnica" nr. 19). Nic chyba dosadniej nie charakteryzuje obecnego położenia kultury w Polsce, jak potrzeba zbierania się komisji kilku ministerstw, reprezentantów wydawców, pisarzy i "miejmy nadzieję" instytucji społecznych (!) na wypadek, gdyby ktoś chciał wydać "Grażynę", "Starego sługę" czy "Sędziów". Jasna rzecz, że chodzi tu o zahamowanie tej literatury, która by mogła rozsadzić podwaliny nowego systemu, sprzecznego w każdej jocie z tradycją kultury literatury polskiej. Aby jednak zamaskować cel tego zakratowania arcydzieł literatury, rzucono prawie na rynek kilku klasyków: "Krzyżaków", "Starą baśń", coś tam Wyspiańskiego, Żeromskiego, Reymonta. Może dziesięć, najwyżej dwadzieścia pozycji. Mimo, że głód książki jest w Polsce niesłychany. "Stara baśń" rozeszła się w ciągu sześciu tygodni w ilości 35,000 egzemplarzy. Ale "Czytelnik" daje pierwszeństwo Ważykowi, Przybosiowi, Jastrunowi i innym "młodym". Trzeba na gwałt ideologij, "starzy" mogą poczekać.

Podobnie jak klasyków potraktowano wszystkie działy nauki oraz podręczniki szkolne. Ponieważ apostołowie nowego systemu nic w tej dziedzinie do tej pory nie wymyślili, zasadą ich stało się przemilczanie polskiej nauki, która podobnie jak Kościół i wieś jest dziś bastjonem narodowego oporu. "Pragnę zaznaczyć—pisze rezymowy Jan Kott w "Kuźnicy" nr. 19 — że książki naukowe nie wychodzą i nie będą wychodzić, o ile nie zostaną przeznaczone na ten cel odpowiednie środki i powołane odpowiednie instytucje . Nie mówiąc już o prywatnych wydawcach, nawet spółdzielnie wydawnicze mogą w swoich planach tylko w drobnej mierze uwzględnić potrzeby nauki polskiej". Pod okupacją niemiecką uczeni polscy napisali wiele wartościowych dzieł naukowych, których dziś nie mogą wydać. Dość wspomnieć o III tomie "Historji filozofji" Wł. Tatarkiewicza, studjum Skałkowskiego o Wielopolskim (podczas gdy wydaje się pamflet Pruszyńskiego), kilku dziełach Konopczyńskiego "Ustroju polskim w XI wieku" Bujaka, "Stosunkach Polski z Anglją" Tad. Grabowskiego, pracy Romana Ingardena "O poetyce", o przekładzie wszystkich dramatów Szekspira przez Wł. Tarnawskiego. To, co by inne narody z dumą wydały jako znak trjumfu ducha pod najstraszniejszym uciskiem, zastępuje się w dzisiejszej Polsce przedrukami zasad leninizmu i wszelaką inną marksistowską miernotą. Stosunek systemu do nauki najlepiej ilustruje dotacja miesięczna na największą bibljotekę polską, mianowicie jagiellońską w Krakowie. Wynosi ona 15,000 złotych, suma zapewniająca życie przez miesiąc małej rodzinie. Sam personel Bibljoteki liczy chyba ze sto osób. Polskiej Akademji Umiejętności na odmianę odebrano wszystkie jej majątki. Kapitalizm nawet na cele naukowe jest zły i koniec. Mały wyjątek w przemilczaniu nauki stanowią wydawnictwa, poświęcone odzyskanym ziemiom zachodnim. Liczba tych książek nie jest w każdym razie kompromitująca. Są to przedruki i prace nowe. Wszelkie głośno reklamowane perjodyki naukowe są przeważnie efemerydami.

Jakże więc przedstawia się ruch wydawniczy w Kraju? Poważna ilość reżymowych gazet i politycznych broszur, kilka systematycznie wychodzących tygodników społeczno-literackich, czasopisma-efemerydy najrozmaitszych typów, znikoma ilość czasopism naukowych i książki. Wszystko w haniebnej szacie graficznej i na papierze, przypominającym papier druków sowieckich. Miesięcznik "Twórczość" żywcem przypomina swoje pierwowzory "Nowy mir" i "Krasnaja now". "Książki ukazujące się obecnie w zgrzebnej szacie urągają poczuciu piękna i są żałosną parodją dawnych świetnych tradycji polskiego miłośnictwa ksiąg" — pisze Z. Rabska w "Tygodniku warszawskim" nr. 18. Ale przyjmijmy, że to gospodarcze skutki wojny. (Polska przed wojną produkowała cenione przez cały świat papier, teraz pewnie Sowiety wywiozły papiernie i ofiarowały wspaniałomyślnie państwu polskiemu wagon papieru)

Więc najpierw książka. W krakowskim "Przekroju" z dnia 12/18. V .1946 r. znajduje się artykuł, poświęcony setnej książce "Czytelnika". "Sto książek to jest poważny wkład do kultury polskiej" — głosi nadworna reklama. "Czytelnik" ma w zasadzie monopol na druk książki w Polsce. Ale oczywiście książki wydają także inne firmy. Przyjmijmy z ogromną przesadą, że w ciągu półtora roku ukazało się w Polsce 300 książek. Jest to śmiesznie mało, zwłaszcza, że wartość tych książek jest w większości co najmniej problematyczna.

(Dokończenie nastąpi)

FRANCISZEK J. WAZETER

# ROZMOWY Z POLONJĄ

Z początkiem maja bieżącego roku, w okresie naprężenia międzynarodowego, wywołanego agresją sowiecką w Persji, odbyła się w Waszyngtonie bardzo charakterystyczna rozmowa. Oto pewien ekonomista zwrócił się do naszego byłego przyjaciela, który jest obecnie dyplomatą jednego z marjonetkowych rządów europejskich z następującem pytaniem:

Niech mi Pan wytłumaczy na co właściwie liczy Rosja Sowiecka, prowadząc politykę ciągłego drażnienia i prowokowania państw demokratycznych? Przecież Stalin i jego doradcy nie są ślepcami i wiedzą doskonale o olbrzymiej przewadze technicznej i produkcyjnej Anglosasów... Bomby atomowej Rosjanie dotychczas nie mają i wedle wszelkich rachub nie zdołają wyprodukować jej prędzej, jak za jakieś dwa lata... W takich warunkach, wojna, musiałaby się dla Rosji skończyć bardzo rychło zupełną katastrofą. Jakżeż wobec tego wytłumaczyć wojownicze metody dyplomacji sowieckiej, jak gdyby, szukającej wszędzie zaczepki z Amerykanami i Brytyjczykami. Chyba, że bolszewicy posiadają jakąś niweczącą wszystko tajną broń, o której na zachodzie dotychczas nic nie wiedzą...

Quislingowski dyplomata obejrzał się dokoła, a później odpowiedział zniżając głos:

— Ma pan rację — przynajmniej częściowo. Tak jest, Rosja ma broń sekretną, tylko całkiem innego rodzaju, aniżeli pan myśli. To nie jest żaden pocisk ani bomba, ani rakieta. Działanie tej broni sekretnej jest zupełnie inne, niż bomby atomowej, ale nie mniej groźne. Dyktatura sowiecka, dyrygując z jednej strony komunistyczną piątą kolumną wszędzie na świecie, a z drugiej zaś swoją dyplomacją, może wywołać i wywoła na zachodzie takie zamieszanie i chaos i nieporządek, że mocarstwa demokratyczne zostaną sparaliżowane i będą musiały skapitulować!

Zresztą, pan z pewnością jedzie na wakacje?

— Tak jest, wyjeżdżam do Hampshire i wrócę do Waszyngtonu po Labor Day.

— No to po Labor Day zobaczy pan, jak będzie wyglądała sytuacja w Stanach Zjednoczonych i w Wielkiej Brytanji i wogóle na świecie...

Zapowiedź tę powtórzono mnie i kilku moim przyjaciołom, ale naogół przyjęto ją z lekceważeniem...

Ale właśnie minął Labor Day, więc spójrzmy, co się dzieje dokoła!

W Chinach i w Korei, w Indjach i na Bliskim Wschodzie, w Niemczech i we Włoszech stan fermentu i niepewności, nieustanny kryzys, wywoływany i podsycany ciągłemi prowokacjami Sowietów, albo sowieckich marjonetek. W Wielkiej Brytanji komuniści przeszli do bezpośredniej akcji, podobnie jak i wielu krajach Ameryki Południowej. W Palestynie ciągły niepokój. A u nas w Stanach Zjednoczonych? Strajk marynarzy, strajk kierowców samochodowych i zapowiedź szeregu nowych strajków. Przez cały kraj idzie fala niepokoju społecznego, powodując już, gdzieniegdzie groźne objawy zastoju. Giełda reaguje paniczną zniżką...

Co to wszystko znaczy? Czy niepokoje w Tryjeście i w Kalkucie, w Rio de Janeiro i w Tel-Aviw, prowokacje sowieckie w Niemczech i w Jugosławji, rozruchy komunistyczne w Grecji i w Anglji, a w końcu społeczne wrzenie w Ameryce, czy to są zupełnie odrębne, niepowiązane z sobą zjawiska?

Pozornie tak, w rzeczywistości jednak wszystkiemi temi niepokojami kieruje jedna ręka, jeden sztab, jedna wola.

To jest właśnie sekretna broń Moskwy. Bardzo wielu ludzi ba, całe grupy biorąc udział w kierowanych przez Moskwę akcjach, nawet nie zdaje sobie sprawy czyjem są narzędziem. Potężny aparat komunistyczny tak jest zorganizowany, że często bardzo jest trudno ustalić, w jaki sposób powiązane są różne wpływy i zależności, kto i za jakiem pośrednictwem w danym wypadku wydaje rozkazy...

Jest rzeczą jasną, że jeśliby tak dalej pójść miało, to prowadzona przez Sowiety "wojna nerwów" od zewnątrz a niepokoje i strajki, hamujące i powodujące rozkład gospodarczy od wewnątrz, mogłyby tak osłabić i rozbroić, a w końcu sparaliżować Stany Zjednoczone i Wielką Brytanję, że Sowiety mogłyby osiągnąć swe cele nawet bez wojny...

Powiedzmy więc sobie otwarcie — drodzy Czytelnicy—że weszliśmy w okres największego zagrożenia interesów i przyszłości Stanów Zjednoczonych i całego demokratycznego świata.

Co w tej sytuacji robi nasza administracja i nasza dyplomacja?

Trzeba przyjąć, że pod jednym względem mamy do zanotowania poprawę. Pan Byrnes, po długim okresie w najwyższym stopniu niepokojącej polityki kapitulacji wobec wschodniego totalizmu, wreszcie zrozumiał, że dalsze kontynuowanie tej polityki byłoby zbrodnią wobec bezpieczeństwa Ameryki i zdobył się na ostry i zdecydowany ton wobec Rosji. Ale zamiast odważnie i konsekwentnie iść tą drogą, zboczył na manowce, popełniając nowy wielki błąd. W swej mowie z dnia szóstego września, nasz Sekretarz Stanu, wydobywając się z bagna appeasementu z Sowietami, wpadł w moczary appeasementu Niemców.... Stanął do licytacji z Mołotowem i chce dzisiaj pozyskać względy mas niemieckich kosztem czyim? Oczywiście, najwierniejszego sojusznika, Polski. Pan Byrnens zapowiedział w Stuttgarcie, że Ameryka nie zgodzi się na przyłączenie do Polski większej części ziem zachodnich, oddanych pod administrację polsk ąna konferencji w Poczdamie...

Słusznie stwierdzono w prasie, że to licytowanie się z bolszewikami o względy Niemców jest próbą wypędzenia djabła przez Belzebuba, a więc przedsięwzięciem zupełnie beznadziejnem. Bolszewicy, pozbawieni wszelkich skrupułów moralnych i nie liczący się z żadnymi względami, zawsze przelicytują Amerykanów i Brytyjczyków.

Nie. Nie tędy prowadzi droga do uratowania Ameryki i świata przed grożącą katastrofą. Nie na drodze kompromisów z wrogami i nie za pomocą tchórzliwych appeasementów...

Uratować nas może dzisiaj tylko bardzo szybko i z najwyższym nakładem energji przeprowadzona akcja dla uwolnienia uciemiężonych dziś przez Sowiety narodów Europy i Azji, likwidacja totalistycznego komunizmu na całym świecie i zniweczenie tyranji dyktatury totalistycznej.

Między demokracją a totalizmem nie ma kompromisu. Albo demokracja unicestwi totalizm, albo totalizm pożre demokrację!

Jeśli dziś nie zdobędziemy się na odwagę i wysiłek, to jutro może być zapóźno!

Cokolwiek jednak się stanie, to my Amerykanie pochodzenia polskiego, zorganizowani w Kongresie Polonji Amerykańskiej, pamiętni naszych obowiązków wobec Ameryki i naszego długu wdzięczności wobec Polski, nie ustaniemy w upartej i konsekwentnej akcji otwierania oczu naszych współobywateli na tragiczną prawdę dzisiejszych czasów.

# TYDZIEŃ POLITYCZNY

Wypadkiem znamiennym, zaszłym na terenie polityki międzynarodowej, w ciągu ubiegłego tygodnia, była mowa Sekretarza Handlu Henry Wallace'a, wygłoszona na masowym mityngu w nowojorskim Madison Square Garden, znanym przeważnie z przedstawień cyrkowych i zawodów bokserskich, w gmachu tym się odbywających. Na mityngu tym, odbytym d. 12 b. m., zwołanym przez organizacje pro-komunistyczne, p. Wallace wystąpił z ostrą krytyką dotychczasowej polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych, zwłaszcza tych wszystkich posunięć, jakie Sekretarz Stanu Byrnes czyni w Paryżu, przeciwstawiając się naciskowi imperjalizmu sowieckiego. P. Wallace nakreślił, w swem przemówieniu wiecowem, własny zarys polityki zagranicznej amerykańskiej, dający się określić jako uznanie podziału świata, a specjalnie Europy, na dwie sfery wpływów: sowiecką i amerykańską, z pozostawieniem Rosji Sowieckiej całkowicie wolnej ręki wewnątrz tej sowieckiej sfery wpływów, żądając tylko dla Stanów Zjednoczonych możliwości przeprowadzania wymiany towarowej z krajami, objętemi sowiecką obręczą. Atakując bardzo ostro imperjalizm brytyjski, ale prawie zupełnie przemilczając niebezpieczeństwa, wynikające z imperjalizmu sowieckiego, p. Wallace wystąpił jako rzecznik nowego systemu gospodarczego, systemu przyszłości, ogniska nowej kultury, w której dorasta nowy typ człowieka, człowieka jutra.

Gdyby taką mowę wiecową wygłosił p. Wallace, jako przeciętny obywatel amerykański, nie zwróciła by na się większej uwagi, pomimo naiwności politycznych, pomimo płytkości gospodarczych i socjologicznych, nagromadzonych w tem długiem przemówieniu. Ale mowę wygłosił nie byle jaki p. Henry Wallace, tylko urzędujący Sekretarz Handlu, członek gabinetu Prezydenta Trumana, który — tak na wiecu p. Wallace oświadczył — mowę tę uprzednio czytał i na jej treść się zgodził. Nietylko opinja publiczna amerykańska, ale opinja całego świata została do głębi z tego powodu poruszona. Bo, istotnie, wytworzyła się sytuacja znamienna: członek gabinetu Prezydenta Stanów Zjednoczonych, z tytułu swego urzędu mający prawo do oficjalnych oświadczeń, do publicznych wynurzeń, w sprawach związanych z jego urzędowym resortem, na wiecu masowym atakuje politykę zagraniczną oficjalnie reprezentowaną, w tej chwili w Paryżu, na konferencji pokojowej, przez swego kolegę gabinetowego, Sekretarza Stanu Byrnesa, a do tego powołuje się na akceptację Prezydenta Trumana, czyli że pośrednio oświadcza, że polityka reprezentowana przez Sekretarza Stanu Byrnesa, nie znajduje uznania Prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Nic więc dziwnego, że skoro tylko główna treść mowy Wallace'a doszła do wiadomości publicznej i tutaj i zagranicą, natychmiast zrodziła się wątpliwość co do istotnego kierunku i prawdziwych celów amerykańskiej polityki zewnętrznej. Nic więc dziwnego, że powstało zaraz pytanie: kto kieruje polityką zewnętrzną amerykańską: p .Byrnes czy p. Wallace, powołujący się na akceptację Prezydenta Trumana. Pozycja Stanów Zjednoczonych na terenie międzynarodowym została podważona i efekty szkody wyrządzonej przez p. Wallace'a nie dadzą się zaraz naprawić, pomimo wyjaśniającego oświadczenia Prezydenta Trumana, złożonego dotego nie natychmiast po mowie Wallace'a, tylko po upływie czterdziestu ośmiu godzin, po burzy jaka się zerwała w samej Ameryce i po szoku, jaki odczuł świat polityczny obcy.

Według wyjaśnienia Prezydenta, winę ponosi jakiś korespondent waszyngtoński który ponoć opacznie zrozumiał słowa p. Trumana, wypowiedziane na temat mowy p. Wallace'a, na kilka godzin przed jej wygłoszeniem w Madison Square Garden. P. Prezydent, w swem oświadczeniu, stwierdza, że polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych nie uległa żadnej zmianie, że jest — tak można rozumieć oświadczenie — reprezentowana właściwie przez p. Byrnesa. P. Prezydent Truman — głosi oświadczenie — chciał tylko zapewnić p. Wallace'owi prawo do publicznego wypowiedzenia się. Świadczy to, niewątpliwie, o głębokiem poszanowaniu przez Prezydenta Trumana prawa wolności słowa, tylko że w Białym Domu nie były wzięte pod uwagę reperkusje, szkodliwe bardzo, jakie wywołać musiało publiczne wystąpienie Sekretarza Handlu w gabinecie Prezydenta Trumana przeciw Sekretarzowi Stanu w tymże samym gabinecie, zwłaszcza, że zaatakowanie p. Byrnesa przez p. Wallace'a nastąpiło na delikatnym gruncie amerykańskiej polityki zagranicznej.

Tymczasem, w Paryżu, na t, z. konferencji pokojowej, pomimo przeciągających się dyskusyj, nierzadko przemieniających się w ostre kłótnie, widocznych postępów w kwestjach rzeczywiście ważnych, nie poczyniono. Sprawa Triestu i granicy jugosłowiańsko-włoskiej nadal przedstawia się jako zagadnienie nierozwiązalne, nadal toczy się zaciekła walka o formę i charakter administracji "Wolnego Obszaru Triestu", bowiem idzie o to, aby niedopuścić do uchwycenia faktycznych rządów w Trieście przez Jugosławję, to jest, właściwie, przez Rosję Sowiecką.

Na przedmieściu Nowego Jorku, w Lake Succes, Rada Bezpieczeństwa wciąż obraca się, jak w błędnem kole, wewnątrz kwestji greckiej; na gwałt specjaliści od kompromisów szukają znowu formuły, która by niczego nie rozstrzygała, a wszystkim pozwalała na zachowanie pozoru, że się coś zdecydowało.

Wysiłki brytyjskie, czynione w tym celu, aby zawikłaną sprawę palestyńską przez dyskusję bryto-arabsko-żydowską rozwiązać w sposób dla Londynu możliwy do przyjęcia, nie dają nadal wyniku. Na konferencję londyńską żydzi, to jest organizacje sjonistyczne, nie chcą się zjawić; Arabowie przybyli, ale z punktu oświadczyli, że nie godzą się na podział Palestyny i żądają całkowitej niepodległości Palestyny, jako państwa arabskiego.

Na pograniczu grecko-albańskiem i grecko-bułgarskiem położenie się zaostrza. Starcia zbrojne się mnożą; mnożą się również wiadomości o posunięciach militarnych.

---

**W POPRZEDNIM 36 (193) NUMERZE "TYGODNIKA POLSKIEGO"**

# KRONIKA POLSKO-AMERYKAŃSKA

## SYLWETKI

### KS. PUŁK. F. F. BURANT



— Pójdziemy na górę. Tam będziemy mogli spokojnie porozmawiać.

Na pierwszem piętrze, na probostwie Ks. Feliksa Ferdynanda Buranta, przy East siódmej ulicy w Nowym Jorku, pierwsza rzecz która mi się rzuciła w oczy, to dwa duże portrety olejne. Starsza pani o silnie zarysowanych brwiach, wyrazistem spojrzeniu i przystojny starszy pan.

— To rodzice księdza pułkownika?

— Tak. Matka Marcjanna i ojciec Franciszek. Kaszubi. Cała nasza rodzina to Kaszubi z pod Szczecina

— Dawno osiedleni w Stanach?

— Sto lat przeszło. Dziadkowie moi przybyli do Stanów w gronie 12 rodzin kaszubskich z pod Szczecina w 1838 roku. Dziadka jeszcze pamiętam. Zył 96 lat i był żołnierzem w szeregach wojsk Lincolna. Kaszubi to twardy naród. Matka i ojciec żyli przeszło dziewięćdziesiąt lat. Gdy dziadkowie przybyli do Wisconsin, były to jeszcze czasy pionierskie. Koło dzisiejszego Stevens Point założyli osadę którą nazwali Polonja. Tam powstała druga w Stanach polska parafja. Wtedy to jeszcze Indjanie żyli w okolicznych lasach a ojciec mój opowiadał mi jak na plecach przyniósł pług aż z Milwaukee. Krzepki naród Kaszubi. Wychowałem się na rodzinnej farmie która — jak zwyczaj nakazuje — przechodzi z pokolenia na pokolenie na najstarszego syna i do dziś trwa i kwitnie. Teraz gospodarzy na niej najstarszy brat Józef.

— Czy ksiądz pułkownik ma dużo rodzeństwa?

— Sporo, sporo... Było nas trzynaścioro. 9 braci i cztery siostry. Zyje nas jedenaścioro. Jeden z braci — Aleks — jest również księdzem w New Jersey, w Hopell. Major-kapelan z tej wojny. W rodzinie — tu ksiądz Burant spojrzał na portret matki — Ona była zawsze "bossem". Jej zawdzięczamy wiele a w dużej mierze i to, że mówimy wszyscy po polsku.

— A jak dzisiaj wygląda w Stevens Point ta gromadka 12 rodzin kaszubskich?

— Jest ich dużo, bo stanowią jedną trzecią tamtejszej Polonji. Pełno tam nazwisk kaszubskich jak Kluków, Banachów, Burantów. Są Klukowscy ale to już nazwiska zmienione z kaszubskich a wielu nazywa ich dalej Klukami.

— To znaczy, że ksiądz pułkownik jest Polakiem amerykańskim w trzeciem pokoleniu.

— Tak. Urodziłem się na rodzicielskiej farmie a że najstarszy brat miał ją objąć, więc reszta rodzeństwa szukała zawodów poza rolą rodzinną. Ja wybrałem stan kapłański, który pociągał mię od wczesnych lat. Po studjach w St. Laurens College, Wis., St. Francis Sem. w Milwaukee, gdzie studjowałem filozofję w ciągu trzech lat i po trzech i pół latach spędzonych w seminarjum St. Josephs — zostałem wyświęcony w 1918 roku. Mam już za sobą 28 lat kapłaństwa.

— A na obecnej parafji?

— Tu już jestem 22 lata. Przedtem byłem na Florydzie i w Port Chester, N. Y.

Ten długi okres — prawie ćwierć wieku pracy kapłańskiej — pełen był intensywnej pracy społecznej i humanitarnej oraz narodowej o której ksiądz pułk. Burant mówi z dużą dozą skromności i powściągliwości.

Popularność jego wśród Polonji, szacunek powszechny jakim się cieszy, Tow. Oświatowe jego imienia, rozliczna działalność humanitarna i udział we wszystkich poczynaniach społeczeństwa polsko-amerykańskiego, wystawiają księdzu F. F. Burantowi przepiękne świadectwo oddanego swej pracy kapłana i społecznika oraz gorącego obrońcy praw ziemi swych pradziadów — ziemi która wydała jego dziadków wygnanych z prastarych dzielnic polskich przez prześladowania prusackie.

Tak jak dziadowie jego walczyli tu za wolność ziemi Waszyngtona, tak on dzisiaj jest wzorem przywiązania do sztandaru gwiaździstego. Z wojny tej wyszedł z wysoką rangą kapelana-pułkownika. Trzy lata spędził w szeregach piastując godność naczelnego kapelana całego korpusu liczącego 50,000 ludzi na Pacyfiku. Ale przed wojną i po jej zakończeniu ksiądz Burant udzielał się szeroko w życiu organizacyjnem polsko-amerykańskiem. Był przez 12 lat kapelanem Zjednoczenia Polsko-Narodowego, był założycielem i pierwszym prezesem XXV okręgu Rady Polonji, uczestniczył i nadal uczestniczy we wszystkich akcjach społecznych i narodowych Polonji a jego nazwisko widnieje wszędzie tam gdzie się coś dzieje dla dobra Polski.

W akcji pomocy zapisał się pięknie. W czasie kryzysu — wielu to wspomina z wdzięcznością — uruchomił kuchnię dla bezrobotnych. W zbiórkach dla ludności Kraju parafja ta przoduje i zebrała ona największą ilość puszek z pośród polskich parafij, bo aż 22,000, wysuwając się na szóste miejsce w całej djecezji.

Jako przewodniczący komitetu emigracyjnego Rady Polonji często jego masywna postać widywana jest na Ellis Island by nieść pomoc Polakom tam zatrzymanym, starać się o wpuszczenie ich do Stanów, o fundusze, odzież dla dzieci polskich nie posiadających niejednokrotnie obuwia...

Gdy opuszczałem plebanję obaj równocześnie rzuciliśmy okiem na mapę Polski, nową mapę, na której zieloną linją rysowała się krwawo rozdarta obecna granica narzucona Polsce, a raczej nie granica a linja Curzona i granica zachodnia nad którą zawisł znowu znak zapytania.

— Ta na zachodzie musi zostać tak jak jest — myślał głośno ksiądz Burant wskazując mimowolnie na Szczecin — a na wschodzie, jeżeli ludzie mają poczucie sprawiedliwości i potrafią ocenić prawa odwieczne Polski i jej przelaną krew — musi wrócić do dawnych konturów z Wilnem i Lwowem. Bóg da, że tak się stanie.

Tes.

## PRACE DELEGACJI KONGRESU POLONJI W PARYŻU

Jak donoszą z Paryża, delegacja Kongresu Polonji rozwinęła ożywioną działalność przeprowadzając szereg rozmów i nawiązując liczne a tak potrzebne i cenne kontakty z wybitnemi osobistościami międzynarodowego świata politycznego i wpływowemi środowiskami.

Jak dotychczas najważniejszą konferencją była długa rozmowa przeprowadzona z Sekretarzem Stanu Byrnes'em, w czasie której delegacja domagała się przedłożenia konferencji pokojowej całokształtu spraw Polski.

Polonja francuska stojąca twardo na platformie obrony praw Polski i nieuznająca marjonetek moskiewskich rządzących w Warszawie, powitała entuzjastycznie delegację Polonji amerykańskiej a jej prasa poświęca temu wydarzeniu wiele miejsca.

Delegacja Kongresu Polonji Amerykańskiej zamierza wkrótce udać się do strefy okupacyjnej Stanów Zjednoczonych w Niemczech, by tam na miejscu przekonać się o doli polskich wysiedleńców.

## PRZESTROGA

Leon Krzycki i jego czerwoni adherenci w rodzaju L. Adamic'a, rozwijają obecnie gorączkową działalność w związku z memorjałem jaki mają zamiar złożyć w Białym Domu, a domagającym się poparcia "nowej demokracji" w Polsce.

Ta czerwona grupa rozsyła listy do różnych wpływowych osobistości amerykańskich prosząc o pozwolenie na zamieszczanie ich podpisów pod tym memorjałem.

Obowiązkiem naszym jest informować wszystkich prawdziwych przyjaciół Polski o charakterze tej akcji, przestrzegać ich i przeciwdziałać jej wszelkiemi środkami z pośród których najlepszym i najprostszym jest prawda.

Krzycki odpłacając się za przyjęcia w Moskwie był jedną z głównych sprężyn t. zw. "Wszechsłowiańskiego Kongresu" z którym Polonja nie ma nic wspólnego a na który, jako honorowego gościa, zaproszono Wandę Wasilewską, "byłą pisarkę polską", jak ją nazywa słusznie prasa amerykańska.

## PARADA PUŁASKIEGO

Dnia 6 października — jak corocznie — odbędzie się na Piątej Avenue w Nowym Jorku parada Pułaskiego, organizowana przez komitet na którego czele stoi p. Jan Pateracki.

Ta wielka manifestacja siły organizacyjnej Polonji na Wschodzie będzie miała w tym przełomowym roku specjalnie doniosłe znaczenie. Podkreśli ona zwartość Polonji tutejszej, jej siłę i niezmienne nastawienie ideowe kroczące po drodze bezkompromisowej walki o prawdziwie wolną, nieokrojoną i suwerenną Polskę.

Powinna więc ona wypaść jeszcze wspanialej niż w latach ubiegłych.

## POLACY AMERYKAŃSCY W SŁUŻBIE DYPLOMATYCZNEJ

Departament Stanu opublikował listę nowomianowanych i zaaprobowanych przez Senat urzędników w służbie dyplomatycznej. Wśród nazwisk tych znajdujemy i nazwisko polskie, Stefana Koczaka z Jersey City. W ostatnich kilku latach kilkunastu Polaków przyjętych zostało do służby dyplomatycznej.

## PAWEŁ SUPER

Generalny dyrektor Polskiej Y. M. C. A., p. Paweł Super, opuszcza wkrótce stanowisko generalnego sekretarza międzynarodowej YMCA, z powodu przekroczenia granicy wieku.

Równocześnie p. Super pozostaje nadal dyrektorem polskiej YMCA., ku wielkiej radości Polaków, którzy, ceniąc go wysoko, w pełni uznają jego wielkie dotychczasowe zasługi, położone dla Polski i społeczeństwa polskiego.

Cieszymy się ogromnie, że ten wielki przyjaciel Polski i Polaków zarówna w kraju jak i rozsianych po całem świecie, pozostaje nadal wśród nas i nadal będzie prowadził swą doświadczoną ręką dzieło pomocy Polakom które zapoczątkował, rozwijał niezmordowanie i któremu oddał wraz ze swą małżonką wszystkie swe siły i cały swój zapał.

## ZAKUP KONI DLA POLSKICH ROLNIKÓW

Okręg 32 Rady Polonji Amerykańskiej przy Związku Klubów Małopolskich rozpoczął ostatnio akcję wysyłki koni dla polskich rolników. Konie te w cenie $100.00 za sztukę są zakupywane przez poszczególnych obywateli i wysyłane są do ich krewnych w Polsce, lub też przez kluby i wysyłane są do wiosek dla ogólnego użytku.

Wysyłką zajmuje się prezes Wojciech Babicz, to też wszelkie zgłoszenia w sprawie zakupna koni należy zgłaszać do niego, pod adres 2010 N. Watenaw, Chicago, Ill.

Dzięki akcji Okręgu 32go zakupiono już 35 koni, a pierwszy transport wyruszy w tych dniach.

Piękna to akcja, zwłaszcza, że władze reżymowe — o czem swego czasu donosiliśmy szczegółowo — każą polskim rolnikom płacić olbrzymie sumy w zbożu za konie dostarczane przez UNRRA. Inne organizacje polsko-amerykańskie winny pójść za przykładem 32 Okręgu Rady Polonji.

# OPINJE I ZDARZENIA

### "GDYBYM BYŁ KOMUNISTĄ..."

"Gdybym był wpływowym komunistą dążącym do zniszczenia amerykańskiej wolności i dobrobytu, skoncentrowałbym się na trzech celach które-by ostatecznie zakuły ten kraj w pęta niewoli.

Pierwsze: Podniecałbym strajki i wywoływał tyle przemysłowego zamieszania ile się tylko da.

Drugie: Szerzyłbym zatrutą propagandę, starając się wykazać, że prywatna inicjatywa kończy się niepowodzeniem.

Trzecie: Popierałbym rozrzutne ustawodawstwo Kongresu, ucząc społeczeństwo oczekiwać od rządu czegoś za nic. To osłabiłoby strukturę finansową naszego narodu.

Te trzy akcje wykonywane z uporem i dostatecznie długo, zniszczyłyby każdą demokrację — każdą republikę."

Patrząc na to co się dzieje w Stanach, musimy przyznać, że powyższe oświadczenie złożone przez prezydenta Harding College, G. S. Bensona, wskazuje niedwuznacznie a proroczo na sprężyny dezorganizujące życie gospodarcze tego wielkiego i bogatego kraju.

### MOŁOTOW: ROSYJSKI ARCYBISKUP KARCĄCY TRZODĘ SWOICH OWIECZEK

Zachodni obserwatorzy Mołotowa w Paryżu — nie kryjący awersji do tego dyplomaty kremlinowskiego — stwierdzają ,że najbardziej ich doprowadza do furji niezmienne i niedające się przełamać przekonanie "cioci Molly" iż ma zawsze i we wszystkiem rację.

Mołotow nigdy nie objawia najmniejszych wątpliwości, że argumenty i fakty wysuwane przez niego nie są jedynymi argumentami i faktami słusznymi w jakiejkolwiek poruszanej przez niego sprawie. Ta jego postawa nie ulega zmianie nawet wówczas, gdy następnego dnia, czy za miesiąc lub za rok odwróci kota do góry nogami nie mrugnąwszy nawet okiem.

Natomiast Mołotow, pęka poprostu z radości gdy uda mu się tu i ówdzie przyłapać jakiegoś zachodniego dyplomatę na niedokładności. Wówczas — mówią obserwatorzy — wstaje on natychmiast, zakłada ręce z tyłu i zaczyna mówić tonem gardlanym, pełnym samouwielbienia. **Wygląda wtedy** jak holywoodzka wersja rosyjskiego arcybiskupa **karcącego swoje owieczki.**. Mołotow lubi grać tą kabotyńską a irytującą ludzi Zachodu rolę.

### NA PEŁNYCH OBROTACH

Niemieckie fabryki zagarnięte przez Sowiety pracują na pełnych obrotach. Władze sowieckie zatrudniają setki i tysiące wojskowych, techników i naukowców niemieckich.

Dwóch niemieckich admirałów wykłada w rosyjskiej morskiej akademji .Jeden z najlepszych oficerów niemieckiego Sztabu Generalnego, gen. Bammler, prowadzi sprawy personalne armji niemieckiej w Rosji. Poszukiwani są również technicy niemieccy. Prof. Kucharsky z Politechniki berlińskiej angażuje niemieckich uczonych do prac na Krymie.

Dla Rosjan pracuje dr. Buchmann, ekspert akustyki torped. Fabryki przemysłu wojennego w strefie rosyjskiej pracują na pełnych obrotach, niektóre nawet osiągnęły wyższą wydajność, niż podczas wojny.

Niemieckie wyrzutnie rakiet w Pennemunde ocalały przy nalotach i obecnie zatrudniają 3-4 tysięcy robotników. Rosjanie mieli duże trudności z uruchomieniem fabryki, bo wielu techników przeniosło się do strefy amerykańskiej i brytyjskiej. Ze strefy amerykańskiej usiłowali ściągnąć grupę techników, oferując im 7,500 do 10,000 marek miesięcznie.

Rosjanie pracują nad supperrakietą V-4, której plany zdobyli. Co najmniej 10 fabryk wyrabia ciężką broń, samoloty odrzutowe, materiał pędny dla rakiet, części łodzi podwodnych i torped. Pracują Siemens, Telefunken, Krupp i Leuna.

### RÓWNOŚĆ JEST W SOWIETACH TEORJĄ PRZESTARZAŁĄ

Londyński "Daily Telegraph" przyniósł serję korespondencyj z Moskwy, w których czytamy m. inn.:

"Moskwa jest miastem kontrastów. Obok hotelu, w którym przywódcy związków zawodowych spożywają wykwintne posiłki — ogonki przed sklepami z chlebem i uliczny handel kartkami żywnościowymi. Obok luksusowych samochodów, śpieszących na Kreml — nędzarze i żebracy. Tych kontrastów cudzoziemcy zazwyczaj nie widzą i są przekonani, że Rosja jest krajem płynącym jeśli nie mlekiem i miodem, to wódką i kawiorem. Cudzoziemców umieszcza się w najlepszych hotelach, daje się im wyśmienite jedzenie, wozi z pokazu na pokaz, nierzadko samolotami zaopatrzonymi w bufet. Trzeba dużej odporności, by się oprzeć pochlebstwom gospodarzy, którzy są mistrzami w ukrywaniu ciemnych stron".

"Równość — stwierdza korespondent — jest w Rosji teorją przestarzałą".

Tak samo dzieje się w całej sowieckiej sferze wpływów w podbitej Europie. Nowa komunistyczna elita kąpie się w luksusie a ludność żyje w nędzy.

### WOLNE WYBORY ALBO COFNIĘCIE UZNANIA

Jeszcze ciągle znajdują się tacy którzy przywiązują nadmierną wagę do tak zwanych wolnych wyborów w niewolnej Polsce. Dobrze zwykle poinformowany publicysta "Washington Post", Roscoe Drummond, tak pisze po skrytykowaniu niesłychanego oświadczenia Langego w związku z notą amerykańską skierowaną do reżymu warszawskiego w sprawie wyborów:

"Rząd amerykański jest całkowicie świadomy tego, że udzielił uznania rządowi polskiemu popieranemu przez Sowiety tylko pod warunkiem przeprowadzenia wyborów w ten sposób, w jaki Washington i Londyn uznają wybory za "wolne i nieskrępowane".

Jeżeli warunek ten nie zostanie spełniony — ciągnie Drummond — to naszym następnym krokiem będzie cofnięcie uznania rządowi warszawskiemu ze wszystkiemi konsekwencjami. W kołach politycznych Washingtonu panuje przekonanie, że przed temi konsekwencjami rząd amerykański nie cofnie się."

### NA BRODĘ MAHOMETA!

Tak w przerażeniu musieli zawołać mahometanie konstantynopolitańscy gdy stwierdzono, że w dwuch tamtejszych świątyniach skradziono trzy święte włosy z brody proroka Mahometa, przechowywane troskliwie aż w 40 woreczkach zawiązanych jeden w drugim.

Pocieszająca uwaga prasy amerykańskiej: muzułmanie Istambułu nie powinni się martwić wiedząc, że w niezliczonych meczetach spoczywają identyczne włosy z obfitej brody proroka — cało i zdrowo.

### DZIWNA FRANCUZCZYZNA

Znakomity paryski tygodnik humorystyczny "Le Canard Enchaine" taki robi oto doskonały dowcip na temat różnojęzyczności ulicy paryskiej w czasie konferencji pokojowej.

Parodjując znane ankiety Gallupa "Le Canard Enchaine" twierdzi, że na zadawane przechodniom ulic paryskich pytania odpowiedziało:

10% — da, 8% — niet, 12% — yes, 11% — no, 2% — si, 3.4% — ho chi foun, 3,373% — jzbtpl.

# W kilku słowach

### ZE STANÓW ZJEDNOCZONYCH

*Coraz więcej proroków politycznych stwierdza, że w roku 1948 Stany wybiorą republikańskiego prezydenta.*

*Na marginesie powiedzenia insynuowanego ambasadorowi amerykańskiemu w Argentynie Messersmithowi — zdementowanego zresztą — że wojna między Stanami a Sowietami jest nieunikniona, tutejszy "Time", nawiązując do ataków moskiewskiej "Prawdy", stwierdza: "Gdyby przyszło do tej wojny, to niema wątpliwości po czyjej stronie stanie antykomunistyczna Argentyna".*

*Dotkliwy brak mieszkań w Stanach ustanie, według autorytatywnych przypuszczeń, dopiero w połowie lub nawet ostatnim kwartale 1947 roku.*

*O tem jak żelazną ręką trzymają "bossowie" związków robotniczych swych członków świadczy fakt, że podczas strajku jeden z łamistrajków paradował z napisem na piersiach: "Jestem świntuchem. Przekroczyłem linję pikiet". Tem ważniejsze staje się zagadnienie złamania wpływów komunistycznych w tych związkach.*

*Zjazd weteranów II i I wojny światowej w Bostonie, w którym uczestniczyło 30,000 osób, wypowiedział się za utrzymaniem tajemnicy bomby atomowej i przeciwko zwiększeniu imigracji oraz dopuszczaniu komunistów na stanowiska.*

*Dobry żart rubla wart. Okazuje się, że Departament Stanu przez omyłkę (przyzwyczajenie staje się łatwo drugą naturą) w komunikacie prasowym donoszącym o nocie wystosowanej do Jugosławji, takie zamieścił początkowe zdanie: "Nota wręczona dziś popołudniu sowieckiemu charge d'affaires ad interim brzmi jak następuje..."*

*Nowy cudowny środek leczniczy, sterptomycina, daje wspaniałe rezultaty w walce z tuberkulozą. Gram kosztuje 16 dolarów, trzymiesięczne lecznie 3-4 tysięcy dolarów.*

*W jednym z kanjonów Colorado, łysy i pulchny dr. Doreal "arcybiskup bractwa białej świątyni" i jego wyznawcy, budują podziemne osiedle przeciwatomowe. W wywiadzie "arbiskup" stwierdził niepytany, że... jest republikaninem.*

### Z POLSKI

*O marszałku Smigłym podaje do respondent warszawski "Manchester Guardian" (z 21.8.) trzy wersje: że wróciwszy z Rumunji oddał się na usługi ruchu podziemnego i nie przyjęty — umarł na serce; że zmarł w Rumunji i pochowany został w tajemnicy; że żyje i pracuje na roli w południowej Polsce. W Polsce — powiada korespondent — wciąż są zwolennicy ideologji Piłsudskiego; w szkołach krzewią ją nauczyciele. W krypcie Piłsudskiego w Krakowie, podobnie jak na domniemanej mogile Smigłego na Powązkach często znaleść można świeże kwiaty.*

*W Wilnie przebywa jeszcze około 15,000 Polaków.*

*Kursy walut na czarnej giełdzie kształtowały się ostatnio następująco: dol. papier. — 450 zł., dol. zł. — 2,000 zł., 10 rb. złote — 7,200 z.. 1 funt papier. — 800 zł., 1 funt zł. — 6,000 zł. Korona szwedzka — 90 zł.*

*Godzina policyjna obowiązuje w całem państwie od 9 lub 10 wieczór do 5 rano, jak podczas okupacji niemieckiej.*

*W Katowicach Stron. Demokratyczne zorganizowało publiczny "sąd" nad tymi, którzy głosowali na trzecie pytanie referendum "nie". "Wyrok" brzmiał oczywiście: „działali świadomie i celowo na szkodę interesów narodu i państwa i są niegodni być Polakami".*

*Rozbiórka i wywóz konstrukcji żelbetonowych dworca głównego w Warszawie pochłonie według kosztorysu 40 milionów zł.*

*Przez Koźle przeszedł transport dzieci polskich, wywiezionych z Polski i odszukanych przez UNRRA w Niemczech. Wiele z tych dzieci jest "skrzywionych psychicznie", nie zna języka polskiego, a nawet swego nazwiska. Najgorzej przedstawiają się dzieci, odszukane niedawno, i nad którymi nie pracowali nauczyciele polscy w Niemczech. Rodziców stara się odszukać PCK. Dotąd wróciło do Polski 1,000 odszukanych dzieci, czeka na transport ponad 3,000.*

*Na wybrzeżu pojawiła się "reakcyjna" ulotka, z której "Głos Ludu" przytacza nast. słowa: "Potępiamy tych, na szczęście bardzo nielicznych obywateli, którzy ulegają słowom pewnych malkotentów, powracających z Anglji i rzucających obelgi na naszych prawdziwych przyjaciół".*

*W tej chwili jest w kraju 44 tys. samochodów, w tym 34 tys. ciężarowych; zużywają one miesięcznie około 15 milionów l. benzyny. Wobec niedoboru tego paliwa lansuje się przejście na gazogeneratory.*

*Koszty utrzymania z uwzględnieniem cen kartkowych w porównaniu z rokiem 1939 wynosiły w styczniu b. r. według obliczeń Gł. Urzędu Statystycznego w Warszawie 5,661, w Łodzi 4,914. W tych warunkach przedwojenna płaca 100 zł. powinna odpowiadać obecnemu zarobkowi 5,000 zł.*

*Panorama Racławicka odebrana została w Przemyślu i przybyła do Krakowa w drodze do Wrocławia. Umieszczona jest na dwóch lorach w skrzyniach długości 16 m. W Wrocławiu będzie złożona tymczasowo w jednym z budynków gimnazjalnych. Jedna czwarta płótna jest zniszczona i wymaga długich prac konserwacyjnych. Z panoramą przybyło 150 tys. tomów z Ossolineum i 5 wagonów obrazów z lwowskiej Galerii Miejskiej.*



*Tak wyobraża sobie karykaturzysta szwajcarski konferencję pokojową wielkiej czwórki.*

*Muzeum Narodowe w Warszawie odzyskało dotąd tylko 20 procent dzieł malarstwa polskiego. Zaginęły m. i. Chełmońskiego "Anioł Pański", "Trąbki" i "Nokturny", z 15 obrazów Jacka Malczewskiego wróciły 3, z 25 prac Wyczółkowskiego 7.*

## Z OBOZÓW POLSKICH W NIEM. CZECH

*W początkach sierpnia br. odbyła się w głównej kwaterze strefy okupacyjnej amerykańskiej w Monachium-Pasing konferencja wydawców pism narodowościowych na terenie okupacji amerykańskiej. Wzięło w niej udział przeszło stu dziennikarzy i wydawców narodowości polskiej, łotewskiej, rosyjskiej, ukraińskiej, litewskiej i estońskiej.*

*W czasie konferencji poinformowano obecnych, że z końcem sierpnia będą zniesione wszystkie pisma narodowościowe, z wyjątkiem obozowych pism powielanych i biuletynów, a zamiast nich będą wydawane za zezwoleniem władz okupacyjnych i pod kontrolą ich cenzury pisma codzienne lub perjodyki na przydzielonym papierze. Nakład pism ma być taki, że na każde pięć osób danej narodowości ma przypaść dwanaście stron papieru na tydzień. W polskiej grupie przewiduje się wydawanie trzech pism, z tym, że dwa z nich wychodziłyby w Ratyzbonie i Monachium (po 10 tys. nakładu) a jedno we Frankfurcie (nakład 20 tys. egz.).*

*Liczyć się też należy, że w najbliższym czasie nastąpi t. zw. repatriacja szpitala polskiego w Rottenmunster. Jest to duży, ważny i dobrze zorganizowany ośrodek leczniczy dla całej strefy francuskiej. Ma się go "repatriować" mimo, że dosłownie prawie nikt z chorych nie chce wyjeżdżać do Polski. Byłaby to likwidacja ostatniej placówki sanitarnej.*

*Aktywność misji warszawskiej nie dotyczy zresztą tylko Polaków. Ostatnio uciekł z Trewiru jeden z oficerów misji w przeddzień aresztowania go na zlecenie 2 Oddziału Sztabu francuskiego. Przeprowadzona rewizja wykryła szereg obciążających dowodów jak fałszywe dokumenty itp.*

*Społeczeństwo polskie w strefie francuskiej zwraca swe oczy do rodaków działających poza okupowanymi Niemcami, a zwłaszcza do tych, którzy mają wpływ na opinje swych krajów, by niezwłocznie czynili, co jest w ich mocy, by tych, którzy są wrogami przemocy i totalizmu, nie ogarnęła żelazna kurtyna.*

*Ośrodek polski w Hohenfels k. Ratyzbony, zwany przez Polaków Lechowem, "gościł" ostatnio oficerów administracji warszawskiej. Był to pierszy występ od maja 1945 r. Ośrodek Lechów, jest podzielony na 4 obozy i liczy ok. 4,500 mieszkańców, wyłącznie Polaków.*

*Ostatnio przyjechali przedstawiciele Warszawy, by na zebraniu wszystkich mieszkańców ośrodka przedstawić w zachęcających kolorach sytuację w kraju. W toku dyskusji zapytywano prelegenta-majora o los i bezpieczeństwo b. członków organizacji podziemnych. Ow major odpowiedział, że nie radzi wracać do kraju nikomu, kto walczy z komunizmem. Na zakończenie mówca nazwał wysiedleńców nierobami i w towarzystwie policji opuścił zebranie.*

*Główna Komisja Organizacyjna Związków Zawodowych Zjednoczenia Polskiego na terenie okupacji brytyjskiej zarejestrowała do tej pory 65 kursów szkolenia zawodowego. Najwięcej jest kursów mechanicznych. Na drugiem miejscu stoją kursy języka angielskiego, na trzeciem kursy rzemieślnicze.*

*W Monachjum wyszedł pierwszy numer pisma p. t. "Idee i Dokumenty". Jest to perjodyk, który postawił sobie za zadanie zapoznawanie czytelnika polskiego z Niemiec z ideami, jakie nurtują w kraju i na emigracji. Wydawane nakładem Sekcji Wydawniczej przy Polskiem Stowarzyszeniu b. Więźniów Politycznych w Monachjum.*

## HUMOR WELLSA

Zmarły niedawno wielki pisarz angielski H. G. Wells powiedział po poprzedniej wojnie mądry dowcip, doskonale dający się zastosować do dzisiejszej sytuacji:

"To nie najsilniejszy wygrywa wojnę, tylko najsłabszy przegrywa pokój".